Rok XI. We Lwowie dnia 28. maja 1903. Nr. 22

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

V. Rzekoma »socyalizacya« państw europejskich.

(Ciąg dalszy).

Podobnie mylą się bardzo kollektywiści, kiedy sądzą, że demokratyzacya, której ulega społeczeństwo europejskie, zbliża ich do wymarzonego celu. Owszem, im więcej zacierają się różnice pomiędzy stanami, im lepiej uwydatnia się w życiu prywatnem i publicznem zasada równości, zasada, że każdemu należy się poszanowanie jego ludzkiej godności i jego praw obywatelskich, bez względu na jego urodzenie lub majątek, że każdemu wolno pracować w każdym zawodzie, do którego ma ochotę i kwalifikacyę, kształcić się i do najwyższych nawet dążyć stanowisk; — tem trudniejszą staje się propaganda agitatorów, którzy prawią jeszcze o klasach rządzących i uprzywilejowanych, którzy twierdzą, że w stosunkach dzisiejszych niema żadnych widoków dla człowieka ubogiego, dla robotnika, że jego udziałem musi być zawsze wyzysk i krzywda, że koniecznie powinien dążyć do zmiany całego ustroju społecznego w duchu socyalistycznym. Demokracya dzisiejsza dzieli się wprawdzie na różne stronnictwa (że tylko wymienię naszych »demokratów narodowych« i »ludowców«), ale żadne z nich nie pragnie zniesienia własności prywatnej, ani ograniczenia inicyatywy i swobody indywidualnej, ani wogóle urządzeń kollektywistycznych; wszystkie dążą tylko do reform dla ludu według ich mniemania korzystnych (nie wchodzę w to, o ile każde z nich ma słuszność) i zwalczają arystokracyę i »obszarników« dlatego, że ludzie tej klasy nie pozbyli się jeszcze zupełnie (po największej części) błędów magnatom właściwych i roszczą sobie pretensyę do kierownictwa spraw publicznych. Wszelki ucisk mniejszości przez większość, do którego musiałby doprowadzić socyalizm, sprzeciwia się zasadom demokracyi dzisiejszej i dlatego niema nigdzie zgody pomiędzy nią a stanowczymi zwolennikami kollektywizmu, dlatego »Naprzód« walczy dziś zawzięcie ze »Słowem Polskiem« (które starało się dawniej daremnie dojść z jego partyą do pewnego porozumienia) i z »ludowcami«, dla tego uderzają konsekwentni przedstawiciele blanquizmu na całą demokracyę liberalną[1]). Równouprawnienie i rozwój swobodny wszystkich członków społeczeństwa, którego chce demokracya, nie da się »pogodzić z *„panowaniem ludu“* czyli warstwy najliczniejszej, pracującej fizycznie i najmniejsze posiadającej wykształcenie.

Postęp więc demokratyzacyi nie sprzyja sam przez się sprawie socyalizmu, który owszem rozszerzył się w ostatnich czasach najwięcej pod berłem carów rosyjskich i w Prusiech, gdzie go usiłowano stłumić środkami policyjnymi i zapomocą ustaw wyjątkowych, najmniejsze zaś wzbudza obawy w krajach najwięcej demokratycznych: w Szwajcaryi i Anglii. Chodzi jedynie o to, żeby właściciele dóbr ziemskich, pracodawcy, urzędnicy i wogóle ludzie, zajmujący stanowiska wpływowe i zamożniejsi pojęli i wypełniali swoje obowiązki społeczne, żeby wyzuli się z pychy i samolubstwa, żeby zbliżyli się do warstw pracujących, podali im dłoń pomocną, poznali ich potrzeby, czyli innemi słowy: żeby usłuchali wezwania, zawartego w encyklice o »demokracyi chrześcijańskiej« i w liście pasterskim ks. Arcybiskupa Bilczewskiego »o sprawie społecznej«.

»Pod kierownictwem Kościoła«, pisze Leon XIII., »wytworzyła się między katolikami wspólność działania i powstały opiekuńcze urządzenia dla obrony ludu, nie mniej narażonego na częste zasadzki i niebezpieczeństwa, jak przygnębionego niedostatkiem i pracą. Wszelkie popieranie interesów ludu oddziaływa z pewnością korzystnie i na inne stany tem bardziej, że i one wypada i trzeba wciągnąć do wspólnej pracy, aby cel został osiągnięty«. — »Przez demokracyę chrześcijańską«, dodaje w myśl Papieża ks. Arcybiskup, »należy rozumieć pracę społeczną, miłość gotową zawsze na trudy i ofiary dla współbraci, troskę i dążność, aby ludziom, utrzymującym się z pracy rąk, dopomódz do wywalczenia sobie znośniejszego położenia materyalnego i społecznego i to środkami godziwymi, bo chrześcijańskiem ich wychowaniem, sprawiedliwem ustawodawstwem, przez organizacyę spółek zawodowych i tanich kas pożyczkowych. Temsamem jest demokratą chrześcijańskim każdy, który przyjmuje wszystkie społeczne zasady chrześcijańskie i oparty o te zasady pracuje szczerze dla włościańskich, robotni-

[1]) Por. Bernstein'a l. c. str. 123.

czych i rękodzielniczych warstw, tworzy dla nich stowarzyszenia i podtrzymuje je pracą swoją, radą i pieniądzmi i broni ich od wyzysku i krzywdy. Chociaż demokrata chrześcijański ma przedewszystkiem na oku obronę i dobro klas najniższych, jako potrzebujących najbardziej opieki, to nie ogranicza on jednak swego działania wyłącznie do pożytku samego ludu, ale dąży do pomyślności i zgodnego pożycia wszystkich stanów nawet już tą pracą nad ludem, którego pomyślność oddziaływać musi korzystnie na całe społeczeństwo«.

Encykliki Leona XIII. o sprawie społecznej znalazły już posłuch u znacznej części katolików i dobre wydały owoce. W r. 1902 liczyły chrześcijańskie stowarzyszenia zawodowe w Niemczech 175.079 członków; dochód ich, płynący z wkładek tygodniowych 10—20 fenigowych, wynosił 454.672·78 marek, a rozchód 254·547·51 marek. Na strejki i zapomogi dla robotników, pokrzywdzonych przez przedsiębiorców, wydano 75.177·58 marek[1]). We Włoszech istniało już w tymże roku 1.300 kas kredytowych dla rolników, dwieście kilkadziesiąt związków rolnych, przeszło 500 spółek, przeważnie spożywczych, około 800 stowarzyszeń robotniczych, liczących 200 tysięcy członków; w niektórych miastach są już »Izby robotnicze« (»Camere di lavoro«) z programem katolickim[2]).

A więc »demokratyzacya« a »socyalizacya« to rzeczy bardzo różne; ale jest inny czynnik, działający ze skutkiem niemałym w dzisiejszych państwach bezwyznaniowych, który bardzo pomaga »towarzyszom« w ich pracy destrukcyjnej, a tym czynnikiem jest *demoralizacya*. Niewiara i zepsucie szerzą się coraz więcej, nie znajdując prawie żadnej tamy w ustawach i urządzeniach publicznych. W każdem mieście większem oglądać można na wystawach sklepowych obrazki bezwstydne; inne, jeszcze gorsze, sprzedaje się w sklepach nawet niedorostkom bez obawy, bo w razie wykrycia występku wyznacza się demoralizatorom kary wcale niedotkliwe. W teatrach, »tingel-tanglach«, »kolosseach« itp. obraża się aż nazbyt często cnotę czystości. T. zw. »cenzura teatralna« nie spełnia tego, co w pierwszym rzędzie spełniać powinna i pozwala na wystawianie fars i operetek w najwyższym stopniu wyuzdanych, a nie mających żadnej wartości estetycznej[3]). — Dzienniki i czasopisma różnych odcieni, a zwłaszcza socyalistyczne szerzą bezkarnie ateizm i zwalczają zasady moralności chrześcijańskiej, a kiedy prokuratorya wyjątkowo oskarży autora jakiegoś artykułu przeciwnego religii (jak np. przed kilku laty p. Górskiego w Krakowie), uwalnia go sąd przysięgłych; jeżeli zaś pismo takie ulegnie konfiskacie, można je »zimmunizować« zapomocą interpelacyi, wniesionej w Radzie Państwa. Także pijaństwu i rozpuście nie stawia się zapór skutecznych, chociaż od czasu do czasu wydają władze przepisy, które mogłyby wiele zdziałać dobrego, gdyby je tylko wprowadzono w życie.

Szczególnie zaś ponure światło rzuca na »postęp cywilizacyi« europejskiej *prostytucya*[1]) i wogóle wyuzdanie w stosunkach płciowych. Państwo bierze w opiekę i »uprawnia« występek, który zarówno pod względem duchowym, jak i cielesnym najstraszniejsze sprowadza następstwa. Rządy liberalne sądziły i sądzą dotychczas, że regulując ten »sposób zarobkowania« i poddając domy nierządu kontroli lekarskiej, wyświadczają społeczeństwu wielką usługę, że zapobiegają szerzeniu się chorób zakaźnych itd., a tymczasem doszło do tego, że np. w Berlinie (jak twierdzą lekarze miejscowi) co dziesiąty mężczyzna ściąga sobie kiłę, a już między uczniami szkół średnich pojawiają się coraz częściej choroby weneryczne[2]). Upadek wiary sprowadził takie rozpasanie obyczajów w stolicach europejskich, jakiego nie znają ludy, stojące na najniższym stopniu oświaty. Owszem są plemiona dzikie i barbarzyńskie, które daleko lepiej umieją cenić cnotę czystości i uważają obcowanie płciowe po za małżeństwem za hańbę, a nawet za zbrodnię. Tak np. opowiada O'Riley o szczepie birmańskim Let-htas, że młodzież obu płci mieszka tam aż do zawarcia związków małżeńskich w dwóch długich budynkach na przeciwnych krańcach wsi i że młodzieńcy i dziewczęta odwracają oczy, kiedy się przypadkowo spotkają, żeby nie patrzeć sobie w twarz. W Nias (na archipelagu indyjskim) karze się śmiercią dziewczęta uwiedzione, jeżeli zajdą w ciążę, razem z ich uwodzicielami. Także w Nowej Gwinei, u Tasmańczyków, Kabylów itd. strzegą czystości surowe bardzo prawa. O tubylcach australskich pisze Moore Davis, że młodym mężczyznom nie żonatym każą mieszkać osobno na krańcach obozu i nie pozwalają im nawet rozmawiać ani z dziewczętami, ani z kobietami zamężnemi. Prawda, że u innych ludów dzikich napotyka się wielką rozwięzłość, ale ona poczyna się szerzyć dopiero pod wpływem przybyszów europejskich i w wielu wypadkach są na to dowody, że ludy te były daleko cnotliwsze, zanim zetknęły się z »cywilizacyą«[3]).

[1]) Cyfry te podaje Ks. Leonard Lipke T. J. w art. p. n.: »Na kongresie w Monachium« (Przegląd powszechny z maja br.).

[2]) Por. tego samego autora art. p. n.: »Okólnik Rampolli i katolicki ruch społeczny we Włoszech« (tamże, w zeszycie majowym z r. 1902).

[3]) Kiedy w ostatnich czasach rozprawiano we Lwowie nad kwestyą, czy obecna dyrekcya teatru miejskiego dobrze wywiązuje się ze swego zadania, obsypywały p. Pawlikowskiego największemi pochwałami nawet te dzienniki, które kiedy indziej ostro ganiły farsy tego rodzaju, jak np.: »Wazon Japoński«, »Świat na opak«, »Panna służąca« itd. Także większość Sejmu, jakkolwiek przyznaje się do zasad katolickich, podwyższa tylko od czasu do czasu subwencyę, udzielaną z funduszów krajowych teatrom, a nic nie czyni dla powstrzymania demoralizacyi, do której one aż nazbyt często przyczyniają się swemi przedstawieniami, tem więcej, że i *młodzieży szkolnej* pozwala się na wszystkie bez różnicy uczęszczać. Reforma cenzury teatralnej, zarządzona niedawno przez p. ministra Koerber'a, nie osiągnie także swojego celu, jeżeli wykonywać ją będą ludzie, nie trzymający się zasad etyki chrześcijańskiej.

[1]) Por. cenne dzieło Oettingen'a »Die Moralstatistik in ihrer Bedeutung für eine Socialethik« 3-te Aufl. Erlangen 1882 Str. 181—256.

[2]) W toku obrad ankiety zdrowotnej, która odbyła się 20. kwietnia br. we Lwowie, stwierdził dr. Tatarczuch, że z roku na rok wzrasta liczba takich młodocianych pacyentów polikliniki; kiedy bowiem w r. 1899 było ich 68, zgłosiło się w r. 1902: 116, a w r. bieżącym już do dnia ankiety 85. Cyfry te jednak nie obejmują zapewne wszystkich zarażonych (»Przedświt« Nr. 91). Inni lekarze zapewniają, że w r. 1901 leczyło się na te choroby blisko 1000 uczniów w samym tylko Lwowie!

[3]) Por. dzieło Edwarda Westermarck'a »Geschichte der menschlichen Ehe«. 2-e wydanie przekładu niem. (Berlin. 1902. Str. 57—61, 63, 65, 68). Westermarck jest wprawdzie Darwinistą, ale w niejednym punkcie zbija swego mistrza i innych jego uczniów, a w szczególności wykazuje gruntownie bezpodstawność hipotezy, przyjętej przez Bachofen'a, Mc.-Lennana, Morgan'a, Lubbock'a, Bastian'a, Gumplowicz'a, Bebel'a i innych, że ludzkość pierwotna żyła w hordach nie znających małżeństwa. Wspomniany już J. K. Po-

Cóż zaś czyni się dzisiaj, w nowożytnych państwach bezwyznaniowych, dla położenia tamy zepsuciu? Czy władze starają się przynajmniej młodzież ochronić przed zgubnym wpływem niewiary i publicznego zgorszenia? Są kraje, w których uczy się w szkołach rządowych »moralności« świeckiej, obchodzącej się całkiem bez Boga i religii, gdzie indziej zaś istnieją wprawdzie przepisy o wychowaniu »religijno-moralnem«, ale w praktyce kładzie się główny nacisk na oświecenie umysłu i zapełnienie go różnemi wiadomościami. Znaczna część nauczycieli nie zajmuje się pedagogią, nie dba o rozwój moralny i życie pozaszkolne swych uczniów, nie daje im dobrego przykładu, nie spełnia praktyk religijnych, nie zachowuje się należycie w kościele, kiedy jest zmuszoną przez ustawy szkolne do nadzorowania dziatwy w czasie nabożeństwa itd. Można nieraz powiedzieć o najlepszych rozporządzeniach władzy, że one osiągają skutek wprost przeciwny zamierzonemu dlatego, że nie są należycie wykonane. Tak np. obowiązuje w naszych szkołach ludowych obecnie przepis, że dziatwa ma od 1. maja do końca roku szkolnego i od 1. do 30. września słuchać codziennie Mszy św. przed nauką. Kto jednak przypatrzy się tu i ówdzie (nie mówię oczywiście o *wszystkich* szkołach naszego kraju) zachowaniu się nauczycieli i młodzieży w czasie Mszy studenckiej, musi zadać sobie pytanie, czy przepis ten przynosi istotnie korzyść pożądaną? Wielka część uczniów nie przychodzi wcale na Mszę albo dopiero na sam jej koniec (na co nikt nie zwraca uwagi), inni nie modlą się wcale, tylko stoją lub klęczą z wyrazem bezmyślnym i apatycznym, a nauczyciel, siedzący w ławce, nietylko nie zachowuje się w myśl Kościoła, ale nawet nie troszczy się o to, co robią jego wychowankowie. Nieraz już dotykano tej najsłabszej strony naszego szkolnictwa na wiecach katolickich i na zjazdach księży katechetów (którzy przedłożyli także Sejmowi memoryał, streszczający główne ich żądania), ale dotąd nie można było uzyskać nawet tego, żeby przynajmniej większa część nauczycieli szkół średnich uczestniczyła w niedziele i święta w nabożeństwie szkolnem.

Otóż nie można się dziwić, że z tego wszystkiego korzysta w pewnej mierze i socyalizm, że jego poglądy »moralne« łatwy znajdują posłuch u znacznej części młodzieży, która przenosi »wolną miłość« po nad więzy małżeńskie i której podoba się nauka o ateistycznem państwie przyszłości. Ale to nie jest jeszcze »socyalizacyą« we właściwem tego słowa znaczeniu, bo masy zdemoralizowane nie potrafią się zdobyć na żadną pracę twórczą, nie potrafią wznieść nowej budowy w miejsce ustroju dzisiejszego, ani nawet utworzyć stronnictwa politycznego o jasnym, jednolitym programie. Mogą więc kollektywiści i nadal silnego udzielać poparcia demokratom »liberalnym« i radykałom w ich walce o szkołę bezwyznaniową, mogą z nimi razem wypędzać zakonników, zabierać dobra kościelne itd., ale tym sposobem nie uskutecznią nic dodatniego i zdolnego do życia.

Nie mają także słuszności, kiedy zapisują na swoją korzyść wszystkie wyrażenia poetów lub innych osobistości, sławą okrytych, które boleją nad losem nędzarzy »wydziedziczonych«, albo pod wpływem jakiegoś chwilowego uczucia rzucają słowa, przypominające hasła teoretyków i agitatorów partyi socyalistycznej. W ostatnich np. czasach rozpisywali się u nas z uwielbieniem o Maryi *Konopnickiej*, wyławiając w jej pismach wiersze dla nich sympatyczne, inne zaś, które nie dadzą się pogodzić z ich poglądami, pomijając milczeniem. A przecież to, co poetka pisze o samolubstwie obywateli, nie zbliżających się do ludu wiejskiego, albo o »wolnych najmitach«, o których biedę nikt się nie troszczy itp., nie świadczy jeszcze o jej przejęciu się zupełnem zasadami socyalizmu; — wierszom zaś, wypowiadającym myśli przeciwne religii, albo nawet bluźnierstwa, dadzą się przeciwstawić inne — i to z epoki ostatniej — które mógł napisać i chrześcijanin głęboko wierzący i szczerze miłujący swych bliźnich i nieszczęśliwą ojczyznę [1]).

tocki uważa (l. c. str. 346 sq.) tę hipotezę (nie uwzględniając wcale badań Westermarck'a) za pewnik naukowy.

[1]) Wiersze te powinien był uwzględnić także autor (bezimienny) broszurki pn.: »Marya Konopnicka w świetle »Latarni«. Refleksye pojubileuszowe« (Kraków. 1903), który jednak wolał poprzestać na powtórzeniu cytatów, zestawionych w »Latarni« i potępić ogólnikowo tę »panią, śpiewającą żydom i socyalistom« (str. 15). A przecież w cyklu »Italia« widoczny jest zwrot ku religii (chociaż jeszcze odzywają się gdzieniegdzie i tutaj nuty fałszywe), — a przecież wrogowie chrześcijaństwa nie mogą czytać z zachwytem takich wierszy, jak np. »Miserere«, »W starym Absydzie« albo »Na krużganku Eremitów«. Sądzę, że krytyk sprawiedliwy, a zwłaszcza katolik nie powinien wyszukiwać w pismach, które ocenia, samych tylko błędów, a pomijać rzeczy dobre i piękne. Kiedy zaś autor przeciwstawia Konopnickiej Mickiewicza (str. 12) i Kochanowskiego (15), możnaby mu przypomnieć, że i ci nie zawsze byli w zgodzie zupełnej z Kościołem. Lepiej byłby autor uczynił, gdyby był starał się tylko do właściwej zredukować miary owe pochwały entuzyastyczne i przesadne, udzielone poetce z okazyi jej jubileuszu, nie zamykając oczu na to, co pisma jej zawierają godnego w rzeczy samej uznania.

Kronika Kościelna.

III. Wiec katolików Dolnej Austryi. — Rezolucya sekcyi socyalnej: o organizacyi rękodzielniczej. — Zdanie referenta o kongresie antialkoholicznym w Bremie. — Potrzeba reformy ustawy przemysłowej. — Kwestya urządzenia składów zbożowych w monarchii a pożytek z tychże. — Referat nauczyciela Bösbauera o zaniedbaniu wychowania młodzieży. — Rezolucye sekcyi szkolnej w tej sprawie. — Profesor Plöchl o religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkół średnich. — O ustanowieniu katedry pedagogii i szkół ćwiczeń na wydziałach filozoficznych. — Organizacya katolickich stowarzyszeń niepolitycznych w Dolnej Austryi. — »Katolicki komitet wykonawczy dla tejże prowincyi koronnej«. — Uchwały wiecu w sprawie prasy katolickiej. — Świetne przemówienie p. Konschaka: »o kulturalnem znaczeniu społecznego podniesienia stanu robotniczego«. — Ks. Alojzy Lichtenstein: »o znaczeniu katolickiego uniwersytetu w Austryi. — Mgr. Waitz: »o pontyfikacie Leona XIII. w znaczeniu kościelno-historycznem«. — Jezuita O. Boissl: »o zadaniach katolików teraźniejszej doby«. — Ogólne znaczenie rzeczonego wiecu. — A my co? — Dwa przykłady męstwa chrześcijańskiego: hrabina Nadardy we Węgrzech i panna de Lambert w Paryżu. — Sprawiedliwość masońsko-liberalna.

Prenumeratorowie płacący i mimo przypomnień w numerach 20. i 21. »Gazety Kościelnej« nie płacący, a pilnie mimo to Gazetę czytający pewno za każdym razem biorąc świeży numer do ręki stawiają sobie pytanie, kogo też się znów uczepi ten X. X. w swej kronice? Miał już za swoje i Combes, mieli Wszechniemcy, mieli liberałowie i socyaliści, miał Scheicher, miał i c. k. rząd i centralny i krajowy, na kogoż teraz przyjdzie kolej?... Bezsprzecznie na tych co winni!... O Combesie przepomnąć chyba nie można, ruch »Los von Rom« brzmi ciągle w uszach, sideł liberalnych

i socyalistycznych w około pełno, reformowani katolicy pamiętać też o sobie każą, lecz to wszystko kronikarz zostawia sobie na desser, a obecnie ku zawstydzeniu komisarzy galicyjskiego wiecu katolickiego, którzy przyjąwszy godność naszym zwyczajem zapomnieli o obowiązkach z nią połączonych, przystępuje do sprawozdania z III. wiecu katolików Niższej Austryi, odbytego 10. i 11. maja br. we Wiedniu za staraniem gorliwszego od naszych komisarza wiecowego barona Vittinghoff-Schella. Dnie te w istocie nazwane być mogą dniami chwały, radości i tryumfów, jak powiada korespondent salcburgskiej »Kirchenztg.«. Olbrzymia sala »Musik-Vereinu« była przepełnioną po brzegi uczestnikami wiecu, których w przeważnej ilości dostarczył świat robotniczy. Około 2 godz. popołudniu 10. maja nastąpiło otwarcie wiecu przez rzeczonego komisarza, przewodniczącym wybrano hr. Kuefsteina, zastępcami jego opata Cystersów z Heiligenkreuz-Neukloster ks. Dra Grzegorza Pöcha i sekretarza chrześcijańskiego Związku robotniczego a radnego miasta Wiednia Józefa Mendera, na sekretarzy wiecu powołano profesora Kemettera Augusta, właściciela dóbr Antoniego Weimara i barona Franciszka Walterskirchen. Już o 3 godz. rozpoczęto prace w sekcyach; w sekcyi socyalnej pod przewodnictwem radcy sekcyjnego Dra Scheimpfluga dzielnie wspieranego przez sekretarzy nauczyciela Bösbauera i słuchacza praw Orela referował naczelny redaktor »Christlichsociale Arbeiterztg.« Franciszek Spalovsky o »organizacyi rękodzielniczej«. Mowca opierając się na programie chrześcijańskich robotników z r. 1901 domagał się, by opieka nad robotnikami i rękodzielnikami, jako jednym z najważniejszych członków społeczeństwa była intenzywniejszą niż dotychczas. Należy przeto zwrócić na to przedewszystkiem baczność, aby istniejące prawa ochrony robotników w rzeczy samej wykonywano, stosownie do potrzeb czasu rozszerzano, dążono nadto przez zorganizowanie robotników do poprawy ich bytu materyalnego i stosunków moralnych, aby w tym celu zakładano kasy zapomogowe, związki obrony prawnej, szkoły fachowe i starano się o kształcenie ich w kierunku religijno-moralnym. Pracodawców uważać trzeba za koniecznych faktorów produkcyi, rękodzielnicy zaś zgodnie z zasadami chrystyanizmu w działalności swej muszą się kierować sprawiedliwością i słusznością; w tym bowiem razie tylko obydwie strony spełniając swe zadanie rzetelnie przyczynią się niemało do usunięcia walk klasowych. Kościoła tedy katolickiego będzie rzeczą, jako krzewiciela wszelkiej oświaty zdrowej zająć się tą organizacyą chrześcijańskich robotników, dla których niemasz miejsca w Związkach robotniczych t. z. »wolnych«, ale w istocie socyalno-demokratycznych wrogich Kościołowi i religii i przekonaniom chrześcijańskim, a którzy mają prawo, jako słabi domagać się od Kościoła obrony przed przemocą silniejszych.

Następny referent w tej sekcyi ks. Otto Kozlik, proboszcz szpitala powszechnego na Favoriten we Wiedniu i prezes katolickiego związku wstrzemięźliwości dla Austryi, omawiał niedawno odbyty w Bremie kongres antialkoholiczny, a stojący pod znakiem materyalizmu i masoneryi, (boć i o naszej Eleuteryi Dra Lutosławskiego od wiarogodnych wcale świadków słyszałem, że ceremoniał przyjęcia do tegoż stowarzyszenia wiele zaczerpnął z ceremoniału masońskiego) i wzywał do energicznego zajęcia się ruchem wstrzemięźliwości ze strony katolików i z punktu widzenia katolickiego.

Obie te rezolucye przyjęto jednogłośnie wśród oklasków; podobnież jak i rezolucyę posła do parlamentu Ryszarda Weisskirchnera żądającą reformy ustawy przemysłowej, obowiązkowego uczęszczania terminatorów na naukę religii w szkołach przemysłowych i na niedzielne nabożeństwa, obowiązkowego zakładania kas chorych dla majstrów i wreszcie wprowadzenia państwowego przymusowego zabezpieczenia dla starców i inwalidów ze sfer rzemieślniczych.

Ks. Mateusz Bauchinger, poseł do sejmu dolnorakuskiego, omawiał kwestyę urządzenia gospodarczych składów i magazynów zboża, któreby były przy obecnych nader smutnych stosunkach agrarnych prawdziwem błogosławieństwem tak dla producentów, jak i dla konsumentów. Rozbudziłyby one przedewszystkiem ducha solidarności pomiędzy rolnikami, otworzyłyby nowe rynki dla pozbywania produktów, wywarłyby wpływ niemały na powstrzymanie nadużyć popełnianych na dzisiejszych giełdach zbożowych, opanowanych nie przez robotników, ale przez kapitalistów przeważnie żydowskich, którzy nie oceniając wcale ciężkiej pracy rolnika starają się ją w sposób niegodziwy wykorzystać i w lichwiarski iście sposób nietylko zarobić dobrze na producentach, ale także i na konsumentach. Ci ostatni zwłaszcza otrzymywaliby chleb z pierwszej ręki, a zatem o wiele tańszy i zdrowszy, aniżeli go obecnie nieraz z różnemi szkodliwemi dostają przymieszkami.

Przyjęto tedy szereg rezolucyi w tej sprawie wzywających c. k. rząd, aby subwencyami przyczyniał się do budowania i urządzania tego rodzaju składów w całej monarchii w pobliżu stacyi kolejowych, aby składy te stały pod kontrolą c. k. rządu i władz krajowych, któraby skutecznie zapobiegała wszelkim nadużyciom popełnianym na szkodę producentów i konsumentów, aby c. k. władze wojskowe nie od niesumiennych, jak dziś dostawców, lecz wprost z tychże składów potrzebne zakupywały produkta, wreszcie, aby c. k ministeryum rolnictwa urządziło statystyczne biuro celem dokładnej informacyi co do krajowych i zagranicznych widoków zbiorów zboża, stanu i stosunków żniw, a nadto i cen zbożowych z rynków światowych i w ten sposób mogło regulować ceny zboża krajowego, jakoteż ochraniać krajowy rynek zbożowy od szkodliwych wpływów giełdy zbożowej zagranicznej. W tejże samej sekcyi przedłożył przewodniczący rezolucye w sprawie Związku kapłańskiego obrony prawnej i w sprawie chrześcijańskiego Związku lekarzy, które także jednomyślnie zostały przyjęte.

W sekcyi szkolnej, której przewodniczył znany poseł do parlamentu Dr. Wiktor Fuchs, a pióro prowadził prezes katolickiego Związku nauczycieli Dr. Wawrzyniec Keller, przemawiał poseł sejmowy Dr. Józef Bachle na temat obowiązujących ustaw szkolnych, a nauczyciel Hans Bosbauer o zaniedbaniu wychowania młodzieży, poczem uchwalił wiec wyrazić najgorętsze podziękowanie katolickiemu Związkowi szkolnemu w Austryi i Związkowi dla wykształcenia katolickich nauczycieli za to, iż oba te związki solidarnie dążą do przeprowadzenia reformy państwowych ustaw dla szkół ludowych i wyjednania większego wpływu Kościoła na szkolnictwo, który to wpływ jedynie przyczynić się może do religijno-moralnego wychowania młodych pokoleń. Katolicy Austryi Niższej mają prawo domagać się, aby duchowieństwo katolickie liczniej reprezentowanem było w c. k. radach szkolnych okręgowych i krajowej i z tego powodu wiec postanawia nie spocząć tak długo w swych żądaniach, póki nie zasiędą w tych reprezentacyach szkolnych dwaj kapłani, a w krajowej trzej mianowani przez biskupów. Nadto oświadczył się wiec za podniesieniem płac nauczycielskich, które są wprost niewystarczające wobec coraz większej drożyzny. Ponieważ zaś zdziczenie młodzieży w przerażający szerzy się sposób, czuje się wiec w obowiązku wezwać wszystkie miarodajne czynniki do współdziałania przeciw tej strasznej zarazie; wezwać przedewszystkiem c. k. rząd do wydania ustawy o wychowaniu na wzór ustawy od lat kilku obowiązującej już w Niemczech, przyjmując przytem zasadę, że ustawa ta skierowaną być ma jedynie do owych nieszczęśliwych dzieci, względem których wszystkie inne środki prowadzące do dobrego wychowania okazały się bezskutecznymi

Dr. Fuchs referował »o niesieniu pomocy krajom poszczególnym przez państwo w sprawie ciężarów na cele szkolne«. Głęboko obmyślana mowa profesora Józefa Plöchla z Wiener-Neustadt »o religijno-moralnem wychowaniu młodzieży w szkołach średnich« wywołała burzę oklasków. Zwrócił w niej mowca uwagę na pielęgnowanie w sercach młodzieży chrześcijańskich zapatrywań na życie, na wpajanie w młodzież miłości prawdy w myślach, słowach i czynach, na krzewienie w niej patryotyzmu opartego na wiadomościach moralnych, geograficznych i historycznych, na zaszczepianie

w ich dusze sprawiedliwej oceny Kościoła katolickiego, jako stróża i głosiciela objawionej religii i prawej oświaty. W tym celu zdaniem mowcy w pierwszym rzędzie dyrektorowie i profesorowie średnich zakładów wychowawczych powinni służyć życiem swem w szkole i poza szkołą za wzór i przykład młodzieży swej opiece powierzonej; powinni ręka w rękę iść z katechetami tychże szkół, pracując wspólnie nad odwróceniem młodzieży od rozrywek i zabaw mogących ujemnie oddziałać na nią pod względem moralnym, czuwając nad domową lekturą uczniów i nad zachowaniem się ich poza godzinami szkolnemi.

Rezolucya wiecu w tej mierze uchwalona zwraca się z prośbą do c. k. ministeryum oświaty, by na wydziałach filozoficznych przygotowujących przyszłych nauczycieli szkół średnich, baczniejszą niż dotąd zwracali uwagę na wykształcenie tychże kandydatów pod względem pedagogicznym i ustanowiono katedry pedagogii, na którychby wykładano wszystkie gałęzie tejże umiejętności włącznie z pedagogią historyczną i innymi pomocniczymi przedmiotami z zakresu pedagogii, a nadto, aby zakładano wzorowe szkoły średnie różnej kategoryi, a więc gimnazya, realne i licea żeńskie, przy których wyż wspomniani kandydaci mogliby się praktycznie zaprawiać do przyszłego swego zawodu. Zwrócono też uwagę c. k. rządu na coraz częściej pojawiający się ruch apostazyi pomiędzy młodzieżą szkół średnich i przyjęto rezolucyę w sprawie wprowadzenia egzaminu z religii przy maturze; dalej reformy planów naukowych w szkołach ludowych i przemysłowych, które jak wszyscy wiemy to z doświadczenia wykazują we wielu kierunkach niemożliwe braki. Powitano z radością ruch, jaki wywołał w ostatnich latach katolicki Związek wstrzemięźliwości w Austryi, który wiele przyczynić się może do walki przeciwko rozrzutności, rozpuście i rozprzężeniu obyczajów w społeczeństwie i wśród młodzieży szkół średnich, jakoteż uniwersyteckiej, a który już dziś posiada dwa cieszące się wielkim uznaniem organa w Niższej Austryi: »Volksfreund gegen den Alkoholismus« i »Sobrietas«.

W sekcyi zajmującej się sprawami organizacyi katolickiej, toczyły się obrady pod przewodnictwem Mgra Antoniego Schöpfleuthnera kanonika kapituły wiedeńskiej i uchwalono w miejsce dotychczasowej komisyi wiecu katolickiego, ustanowić stały komitet wykonawczy, któryby się zajął zorganizowaniem wszystkich niepolitycznych Związków Austryi Niższej. W tym celu a zarazem dla zwołania i przygotowania jak najrychlej następnego wiecu katolickiego, wybrano komisarza i dwóch jego zastępców, nadto być nim ma jeden mąż zaufania zamianowany przez obydwóch biskupów Austryi Niższej tj. przez księcia arcybiskupa wiedeńskiego i biskupa z St. Pölten. Mają oni zająć się ukonstytuowaniem komitetów: organizacyjnego, dobroczynno-socyalnego, szkolnego i literacko-prasowego. Prezesi owych 4 mających się utworzyć komitetów, będą najwyższą instancyą we wszystkich sprawach katolickich nie politycznych dla Niższej Austryi; wyjęte są tylko z pod ich jurysdykcyi Związki i Stowarzyszenia religijne. Wydział z tych 4 prezesów złożony, będzie nosił nazwę: »katolicki komitet wykonawczy dla Niższej Austryi«. Co cztery lata odtąd ma się zbierać wiec katolików tej prowincyi koronnej, komitetu zaś rzeczonego będzie zadaniem utorować dlań drogę i potrzebne poczynić ułatwienia.

Sekcya prasowa korzystając z referatu bibliotekarza akademii rolniczej Dra Ignacego Sticha »o chrześcijańskich bibiotekach i czytelniach ludowych« a nadto »o pisemkach ulotnych dla ludu« powzięła uchwałę, by zająć się gorąco tą ważną sprawą zakładania tego rodzaju bibliotek i czytelni, i wydawania broszurek popularnych a to celem przeciwdziałania wrogom Kościoła, którzy swemi bezbożnemi i cynicznemi wydawnictwami zatruwają lud wiejski i małomiasteczkowy. Z tego to powodu III. wiec katolików Dolnej Austryi poleca popieranie związku »Volks-Leseballe« i komitetu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo »dla rozszerzania dobrych pism«. Na wniosek Dra Fritza Fundera, członka redakcyi »Reichspost« przyjęto rezolucyę dotyczącą wspierania prasy katolickiej, przysparzania tejże prenumeratorów, rozszerzania czasopism katolickich w publicznych lokalach, dostarczania tejże prasie jak najrychlejszych wiadomości, słowem wypełniania gorliwego obowiązków, jakie ciążą w naszej dobie na katolikach wobec tego, ze prasa zajmuje tak wysokie i wpływowe stanowisko. Jako bardzo skuteczne uważa wiec przystępowanie jak najliczniejsze członków do Związku »Christliche Presse« (Wiedeń VIII. Strozzigasse 41.) i do »Związku prasowego dyecezyi St. Poelten«. W debacie nad tą później w całości przyjętą rezolucyą ks. Dr. Weiss dyrektor stowarzyszenia wydawniczego św. Józefa w Grazu poruszył sprawę założenia biura anonsowego i utworzenia stypendyów dla wykształcenia katolickich publicystów, a Jezuita O. Fischer domagał się przestrzegania dobrego i pełnego powagi tonu w korespondencyach i artykułach katolickich dzienników i potępiał jak najsurowiej tendencyjne wycieczki, nieraz w tych dziennikach miejsce mające, przeciwko pojedyńczym stanom, osobistościom a często nawet i przeciwko członkom duchowieństwa na wyższym stopniu hierarchii stojącym. »Bądźmy jedno w miłości, jedno w programie, jedno w środkach« oto jego słowa, godne złotego rylca!...

Na pełnem zebraniu wiecu po mowach powitalnych wygłoszonych przez sufragana wiedeńskiego Mgra Gottfryda Marschalla, hr. Kuefsteina, Dra Luegera i hr. Sylva-Tarouca i po odczytaniu depesz nadesłanych z życzeniami od wielu biskupów monarchii i innych wysoko położonych osobistości, jakoteż po odczytaniu usprawiedliwień (?) ministrów i namiestnika Niższej Austryi, którzy jako »dienstlich verhindert« przybyć nie mogli (co wiecownicy wśród ironicznych uśmiechów do wiadomości przyjęli), wstąpił na estradę przewodniczący chrześcijańskiego stronnictwa robotników p. Leopold Kunschak i w mowie swej istotnie jednej z najwspanialszych z pośród wszystkich obecnego wiecu, przedstawił »kulturalne znaczenie społecznego podniesienia stanu robotniczego». Dość będzie przytoczyć z tej znakomitej mowy ustęp, w której skreślił swe zapatrywania na sprawę społecznej reformy. Zadając sam sobie pytanie »czy można być reformatorem społecznym, nie oparłszy się wprzód na motywach religijnych, wykazał na podstawie dziejów rzymskiego społeczeństwa na wysokim stopniu wprawdzie kultury stojącego, ale pełnego tylko blichtru i zgnilizny, że jedynie dobra i trwała reforma ludy uszczęśliwić mogąca jest ta, którą przenika duch chrystyanizmu, bo on uszlachetnia i tych, którzy reformują i tych, którzy mają być reformowani. Dalej przemawiał książę Alojzy Lichtenstein »o znaczeniu katolickiego uniwersytetu w Austryi«, przedstawiając pożytek tegoż nietylko dla Kościoła ale i dla państwa. Wiele się bowiem mówi dziś o oświacie, każdy woła »mehr Licht!« lecz nie zważa się na to, jakiem korytem oświata płynie i z jakiego źródła owo światło pochodzi... Na katedrach uniwersyteckich dość w monarchii naszej ludzi, którzy sami światło prawdziwe odrzucając od siebie, innym światło podawać mają!... I jakież to światło będzie?... Światło, co nie oświeci lecz spali odrazu tych, co je szukają, spali społeczeństwo całe...

Drugiego dnia tj. 11. maja mówił profesor teologii z Brixen Mgr. Zygmunt Waitz »o pontyfikacie Leona XIII. w znaczeniu kościelno-historycznem«, poczem wysłano adres z wyrazami hołdu dla tego wielkiego Papieża i polecono komitetowi wiecowemu dopraszać się u Stolicy Apostolskiej rychłego przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego arcyksiężniczki Magdaleny, córki cesarza Ferdynanda I. Po omówieniu przez Jezuitę O. Franciszka Boissla z Pragi »zadań katolików teraźniejszej doby«, wśród których największy nacisk położył na życie rodzinne, na wychowanie dziatek w religijności i patryotyzmie, udzielił Mgr. Marschall wszystkim uczestnikom wiecu papieskiego błogosławieństwa i okrzykiem na cześć Monarchy zamknął obrady wiecowe.

Umyślnie rozwiodłem się tak szeroko o przebiegu tej świetnej katolickiej manifestacyi, by czytelnikom »Gazety kościelnej« dać dokładny obraz wszechstronnej działalności, gorliwości w sprawach tyczących się życia katolickiego, wy-

trwałości w przedsięwzięciach a wreszcie i godnej naśladowania solidarności katolików Dolnej Austryi. O ileż my za nimi w tyle!... o ileż jaskrawiej odbija od niej nasza niemoc, nasza ospałość, nasza oziębłość!... Wobec coraz gwałtowniejszego ruchu liberałów i socyalistów my błogo usypiamy, wobec ich knowań i agitacyi bezecnej na zgromadzeniach, my ze stoicką powtarzamy cierpliwością: »jakoś to będzie«, wobec ich z dniem każdym wzrastających szeregów z założonemi rękoma stoimy, nie troszcząc się wcale o zastępy obałamuconego ludu, biernie się zachowujemy wobec stowarzyszeń katolickich rzemieślników i robotników, nasze »Gwiazdy«, »Zgody«, »Przyjaźnie« więdną, bo z tej strony, z której pomoc mieć by powinny, wyglądają pomocy nadaremnie. Wolimy wesoło lub mniej wesoło czas spędzać przy zielonych stolikach, na czczych pogadankach, przy suto zastawionym stole, aniżeli jedną chwilę poświęcić ludziom, którzyby zbliżenie nasze ku sobie za zaszczyt poczytywali dla siebie, aniżeli materyalnie czy moralnie niosąc im pomoc okazać, że ich wędrowni przyjaciele od Naprzodów z prawdą się mijają!...

Jakżeż więc dalecy jesteśmy od tych wzorów męstwa chrześcijańskiego, jakie w ostatnich czasach dzienniki katolickie podają z uznaniem do wiadomości świata całego. We Węgrzech, gdzie jak wiadomo śluby cywilne obok kościelnych mają moc obowiązującą, we Węgrzech przesiąkniętych do głębi liberalizmem, nie małe wrażenie wywarło we wszystkich sferach zachowanie się iście dzielne młodziutkiej, bo 18-letniej hrabianki Maryi Wenckheim, która przy końcu kwietnia br. poślubiając hr. Tomasza Nadasdy, zastrzegła się jeszcze przed ślubem, że tylko w takim razie wyjdzie za niego, jeśli ślub ich odbędzie się jedynie w kościele, i mimo przedstawień ze strony rodziny, oparła się stanowczo temu, by po wziętym ślubie kościelnym jawić się wobec prowadzącego metryki cywilne w Budapeszcie. Odmówiła nawet podpisu swego na protokole zawarcia małżeństwa w urzędzie metrykalnym, uzasadniając tem swą odmowę, iż podpisanie tegoż, sprzeciwiałoby się jej przekonaniom religijnym. »Procul et de ultimis finibus pretium mulieris fortis«, takiej nie-emancypantce i mąż zaufać może!... Pierwszy to przykład podobnego męstwa we Węgrzech, a jak twierdzą bliżej wtajemniczeni w stosunki magnackich rodzin katolickich tamże, czyn hrabianki Wenckheim nie będzie jedynym, bo i inne dziewice katolickie jej męstwem ośmielone, coraz częściej iść będą za jej przykładem...

Drugim wzorem to panna de Lambert w Paryżu, która za mowę w obronie kongregacyi zakonnych z Francyi wypędzanych na więzienie została skazaną. W 22. roku życia owych dni 8 w więzieniu przez nią spędzonych, zapisze Bóg na karcie jej zasług, a i dziś już Francya katolicka z uwielbieniem wspomina jej imię. W czasie posiedzeń »patryotycznej ligi francuskiej« w Paryżu 4. maja, wysławiano ją jako ideał dziewicy katolickiej, a sławny członek akademii i powieściopisarz Franciszek Coppée hołd jej złożył publiczny, jako dzielnej wyznawczyni wiary świętej. Przykład jej pociągnie pewno za sobą i inne córki rodów katolickich; utwierdzone we wierze nauczą się bronić tej drogocennej skarbnicy, i to co serca ich i dusze przepełnia, usty przed światem sobie wrogim wyznawać będą śmiało. Istnieje wprawdzie »liga dla obrony praw człowieka«, ale członkowie jej umieją przemawiać jedynie w obronie sobie podobnych a więc tych, co jadem liberalizmu i anarchii zatruci za szerzenie swej zarazy, wpośród innych słuszną ponoszą karę, w obronie prawdziwie niewinnych oni milczą jak zaklęci... inaczej pewno przemówićby musieli w sprawie panny de Lambert i innych podobnie jak ona przez rząd masoński uciskanych. Ot i nowa illustracya ich sprawiedliwości!... *(X. X.)*

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

1733. Wuykowski Jan Stanisław, *Chleb duchowny* wszystkim chrześcijanom na posiłek w drodze, do nieba idącym wystawiony. Albo raczey: Katechizm na świat polski wychodzący krótkie nauki chrześcijańskiey w sobie zebranie mający, nadto: jako najłatwiejszym i osobliwszym do pojęcia każdemu, tudzież katechizowania sposobem. Przez X. J. S. Kostkę Wuykowskiego, kanonika pułtuskiego napisany R. P. 1733. Kalisz, mała 16 ka str. 608 + 52 regestru. Drugie wydanie w Krakowie 1746, str. 335 in 4°.

Wydając swe nauki katechizmowe, ks. Stagraczyński mówi w I. tomie (str. 11), że podręcznik wymieniony w nagłówku zawierać ma, wedle jego zapatrywania cenny materyał i w ogólności należeć ma do najlepszych na owe czasy wykładów katechizmowych, tak, że i dziś godzien czytania. Pochwała to jednak przesadzona. Rzeczywiście podręcznik ten należy obecnie do rzadkich już zabytków bibliotecznych (Bibl. Jagiel. nr. 1492), ale oczekiwania sądem ks. Stagraczyńskiego uprawnionego wcale zaspokoić nie może. Jest to obszerny katechizm z mnóstwem drobiazgowych pytań i odpowiedzi, jakich w zwykłych katechizmach doszukać się nie podobna. Całość treści katechizmowej dzieli autor na 4 traktaty: 1) o wierze, gdzie w 23 naukach wykłada artykuły Składu Apostolskiego; 2) o nadziei, gdzie autor rozwija w 14 naukach po kolei prośby Modlitwy Pańskiej, krótko załatwia się z pozdrowieniem Anielskiem, natomiast osobno prawi o nabożeństwie do N. Panny, do Anioła Stróża, o modlitwie porannej, wieczornej, obszernie o ofierze Mszy św. i o sposobie słuchania Mszy św., o zasadach człowieka chrześcijańskiego i o chorobie; 3) o miłości, gdzie w 15 naukach tłumaczy przykazania boskie i kościelne, a kończy nauką o klątwie kościelnej, wreszcie w 4) traktacie rozprawia o sakramentach kościelnych (do 10 włącznie nauki), poczem o przygotowaniu się do szczęśliwej śmierci (11), o sposobie życia dobrego na świecie (12), o grzechach i cnotach (13—16), o ceremoniach kościelnych i błogosławieństwach (17), kończy zaś krótką exhortą przy ślubie małżeńskim i instrukcyą do godnego odebrania Sakramentu Bierzmowania.

Pracę swą poprzedza autor praktycznemi wskazówkami co do metody katechizmowania (str. 1—30), naprzód po polsku, a następnie uzupełnia je po łacinie. Po regestrze znowu następuje tegoż autora rozprawka pastoralna pt. »Speculum curatorum« z osobną paginacyą (str. 47) i »Przewodnik na drogę wieczności dla dusz ludzkich obmyślony. Kapłanom a osobliwie pasterzom na śmierć dysponującym ku używaniu« (str. 88).

Dawszy wstępnej katechetyce napis: »Sposób skuteczny nauki chrześcijańskiej«, zostawił go autor także w dalszym toku wykładu katechizmowego wbrew naczelnemu tytułowi: »Chleb duchowny«. W przedmowie zastrzega się, że nie ma zamiaru wystąpić na widok publiczny z nowym katechizmem, bo tych zdawna tak wiele jest wydanych od ludzi zacnych, godnych, uczonych, mądrych«. I ten przeto, podany do druku przez autora, nie ma pretensyi, aby był nowym »względem materyi katechizmu«, że jest raczej »strenuo labore magnoque conatu — nakształt pracowitej pszczółki z różnych ziół miód zbierającej, — z różnych także zebrany godnych, aprobowanych przez druk autorów«. Co w nim nowego i co sobie autor przyznaje jako zasługę osobistą, to nowa metoda, jaką w nim wprowadził, nowy a dogodny sposób podania nauki katechizmowej do pojęcia słuchaczy. Ten swój »chleb duchowny« postanowił autor łamać nie tylko dla małych dziatek, ale i dla wszystkich ludzi »osobliwie tych, którzy są pueri centum annorum pod względem niewiadomości zaniedbanej o nauce chrześcijańskiej ze wszystkich na świecie nauk najzbawienniejszej«. Owszem autor łamie swój *Chleb duchowny* także i »dla samych kapłanów a osobliwie pasterzów, a to dla samego ich pożytku i nabycia wielkiej

w tym ich wysokim stanie, który wysokiej potrzebuje nauki i w rzeczach duchownych umiejętności, albowiem (i w tem upewniam) mając kto z kapłanów u siebie ten katechizm i on go także w swoim rozumie pilno i z uwagą mastykując, evadet in virum perfectum, bo będzie z niego dobry teolog moralny, będzie i po części speculativus, nakoniec i nie zły kontrowersista. Praxis et usus to, co piszę, successu temporis confirmabit«.

Być może, że niegdyś u spółczesnych mógł »Chleb duchowny« ks. Wujkowskiego przynieść tak mnogie korzyści. Dziś jego wykład katechizmu nie przedstawia wielkiej wartości. Odpowiedzi w nim podane nie wychodzą po większej części po za ramy zwykłych definicyi katechizmowych; tu i ówdzie tylko przybierają nieco rozmiarów, obfitują w dłuższe wyjaśnienia lub uzasadnienia, opatrzone nawet szeregiem cyfr w podziale materyi lub cytatów z Pisma św. Najpełniejsze jeszcze są te wykłady, których najmniej potrzeba, jak np. długi wykaz przeszkód małżeńskich. Niektóre partye katechizmowe bardzo słabo są tu uwzględnione, jak np. temat o cnotach lub o rzeczach ostatecznych, a przeciwnie pełno jest kwestyi drobiazgowych, subtelnych o zakroju polemicznym w duchu owego czasu, kiedy kaznodzieja przywykł staczać harce teologiczne z niedobitkami innowierców, a zwłaszcza predykantami luterskimi; dużo jest także pytań, a często i odpowiedzi, wcale zbędnych, a niekiedy i drastycznych, jak np. P. Kędyż Syn Boży stał się człowiekiem? Odp. W żywocie Naj. Panny za sprawą Ducha św., albo znowu (przy bierzmowaniu): »Na jaką pamiątkę biskup bije w gębę?« itp. wcale dużo. Najlepiej jeszcze wypadły »traktaty« o przykazaniach i sakramentach. Wbrew makaronizmowi w przedmowie, autor potrafił zachować wszędzie czysty język polski, co mu w stosunkach ówczesnych trzeba przyjąć z uznaniem.

Do prawdziwie dodatnich stron tego podręcznika zaliczyć można: 1) że po każdej nauce zamieszcza osobny ustęp: »Pożytki z tej nauki«, gdzie treściwie podaje zastosowania praktyczne, wezwania, postanowienia, przestrogi lub zachęty; 2) że w końcu każdej nauki podaje kilka przykładów, objaśniających szczegóły w niej zawarte. Co prawda, przykłady te, wyjęte po większej części ze starych autorów, należą przeważnie do kategoryi »bajecznych legend i cudownych baśni«, które zatem z wielką rezerwą i z pewnem zastrzeżeniem można przyjmować i chyba tylko po dojrzałym wyborze stosować w nauce kościelnej (np. na str. 504 i wiele innych). Nawet te, które autor wyjął z powszechnego wówczas źródła pt. »Zwierciadło Żywotów«, są nie dość pewne i nie dość krytyczne, zaczem używaćby ich można tylko ostrożnie.

1733. Łącki Tomasz, *Katechizm abo nauka o wierze, nadziei, miłości, Sakramentach i powinnościach sprawiedliwości chrześcijańskiej*. Dla wygody tak owych, którzy chcą zrozumieć te rzeczy, które człowiekowi chrześcijańskiemu wiedzieć należy, jako y owych, którzy innych nauczać mają. Zebrana przez W. X. Tomasza Łąckiego, Soc. J. teol., a po zeyściu świętobliwem autora wydana w Wilnie 1733 r. in 8⁰, str. 533 i 20 kart regestru. Drugi raz przedrukowana RP. 1748. Wilno. 16-ka, str. 531 i 52 rejestru rzeczy. Po raz trzeci w Pelplinie 1772.

Poczytny ten niegdyś podręcznik pochodzi od kapłana Towarzystwa Jezusowego (1661—1729), który był nadto autorem trzech dzieł treści ascetycznej, stałym kaznodzieją, rektorem pińskim i łomżańskim, a w końcu prepozytem domu profesów wileńskich.

Pobudki do napisania tego podręcznika i metodę, której się chciał trzymać, wyłuszcza autor w przedmowie: »Wprawdzieć różni pisarze chwalebnie pismem swem objaśnili rzeczy, które człowiekowi chrześcijańskiemu wiedzieć należy, atoli niektórzy bardzo obszernie i językami których nie każdy rozumie. Inni, acz polskim językiem, same tylko rzeczy przedniejsze pismem swem wyrazili. Przeto dla zupełniejszego zrozumienia wszystkich części katechizmu każdą z nich obszerniey (jednak się bardzo nie szerząc) rozbierać będziemy, aby i na tem, co służy do zupełniejszego ich zrozumienia, nie schodziło, i pisania obszerność żeby od czytania nie odrażała Są też przydane odpowiedzi na zarzuty heretyckie o wzywaniu Świętych, o czyścu y o ceremoniach kościelnych«.

Zgodnie z programem, wypisanym na tytule i w przedmowie, autor podaje przedmiot katechizmowy w pierwszych trzech częściach w pytaniach i odpowiedziach, wszelako odpowiedzi te wychodzą daleko po za ramy zwykłych definicyi katechizmowych, owszem dają do nich objaśnienie, rozwinięcie i dowodzenie, nieraz wcale wyczerpujące i obfite (np. str. 149, 228 i wiele innych). Zgodnie z napisem naczelnym rozpoczyna się podręcznik nauką o wierze z treściwem wyjaśnieniem Składu Apostolskiego, zwłaszcza na temat dogmatów różniących katolików od heretyków; zarzuty heretyckie zbija przy każdej sposobności z widocznym zamiarem zniweczenia ich w pamięci i umyśle czytelników. Następuje część II. o nadziei i modlitwie, gdzie rozwinięty jest wykład dostatni Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego; w cz. III. o miłości, zawiera się wytłumaczenie przykazań boskich i kościelnych, w IV. mieści się rzecz o sakramentach (302—417), w V. o grzechu, cnotach, darach Ducha św., o ośmiu błogosławieństwach i o rzeczach ostatecznych. Dodatkowo podana jest nauka o ceremoniach kościelnych. Od IV. części począwszy nie podaje już autor pytań katechizmowych, lecz rozpoczyna wprost od definicyi, a związek z katechizmem oznaczają cyfry przed definicyami, odpowiadające cyfrom odnośnego katechizmu.

Zaletą tego wykładu katechizmowego jest wielka obfitość przykładów, uzupełniających każdą naukę, przyczem wskazane są wszędzie źródła, skąd je autor zaczerpnął i co im użycza wiarogodności. Dość często powołuje się na żywoty X. Skargi, najwięcej jednak czerpie z Suriusa. (Wyd. Krakowskie nie wszędzie wiarogodne). Ujemną stroną tego podręcznika jest brak zastosowań praktycznych i w ogóle żywiołu parenetycznego, natomiast dydaktyczna strona jest w nim wszędzie należycie opracowana. (C. d. n.).

Misya XX. Misyonarzy polskich w Ameryce południowej.

Życzenia gorące polskich naszych emigrantów w Paranie, ażeby jakieś zgromadzenie duchowne przybyło tamdotąd i objęło nad nimi opiekę duchowną, zostały urzeczywistnione. Dnia 19. b. m. wyjechało z Krakowa trzech kapłanów Zgromadzenia XX. Misyonarzy i jeden braciszek, ażeby podążyć za ocean i nieść pomoc duchowną opuszczonym naszym braciom na dalekiej obczyźnie. Na czele tej wyprawy misyjnej stanął ks. Bolesław Bayer, dotychczasowy przełożony XX. Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu. Do pomocy w tem trudnem przedsięwzięciu wyjechali z nim równocześnie XX. Hugo Dylla i Franciszek Chylaszek. Dnia 29. b. m. mają wsiąść na okręt w Bordeaux i popłynąć przez fale oceanu, ażeby przybyć do Kurytyby, stolicy stanu Parana, gdzie ich z gotowością oczekuje Biskup miejscowy B. Barros da Camargs, który już od r. 1899 ustawicznie prosił nalegająco wizytatora prowincyi polskiej XX. Misyonarzy o przysłanie Misyonarzy dla Polaków, osiadłych w obrębie jego dyecezyi. X. Biskup ma zamiar oddać jeden kościół w Kurytybie, ażeby dać Misyonarzom punkt oparcia w pracy w miejscu i umożliwić wycieczki misyjne po całej swej rozległej dyecezyi.

X. Antoni Fiat, przełożony generalny Zgromadzenia XX. Misyonarzy zezwolił łaskawie, ażeby dom ten misyjny polskich misyonarzy w Kurytybie, mimo takiej odległości od swojej ojczyzny, bezpośrednio należał do prowincyi polskiej, co stanowić będzie zapewnienie jego rozwoju oraz stałą nadzieję, że Misyonarze rozwiną swoją działalność nietylko w kierunku duchownym, ale i narodowościowym.

Z kwestyi pastoralnej.

O zarobkach dzieci

Wojciech, gospodarz na kilku morgach lichego gruntu, ma troje dzieci: Annę, którą posyła na zarobek, czy to z motyką, czy z sierpem; Jana, który służy za parobka w sąsiedniej wiosce; w końcu Antoniego, tego zostawia w domu już to dlatego, że jako najmłodszy, najbliższy jest sercu matki, już to, że pomaga w gospodarce domowej i »sieczkę żnie i żyto tnie i rolę zorze i zwiezie zboże«. Ponieważ Wojciech jest słaby i Wojciechowa nie domaga, a grunt lichy, przeto bieda w domu Jan, chociaż proszony nie chce nic przysłać, Anna chowa zarobki, bo jej trzeba na ubranie. Tak więc Wojciech skrobie się po głowie, wychował dzieci, a z nich nie ma pomocy; biedę więc klepie. Czy dzieci są obowiązanie oddać swe zarobki rodzicom?

Odp. Zbytecznem byłoby wiele mówić o obowiązkach dzieci, ex pietate; nie ma najmniejszej wątpliwości, że dzieci są obowiązane według swego stanu wspomagać rodziców, aby biedy nie cierpieli. Czy lekarstwo zapłacić, czy chleba kupić, czy ubranie sprawić, co wypadnie, mają dzieci zrobić, gdy sami rodzice nie mogą dać sobie rady i nie mogą żyć według swego stanu. Grzechy opuszczenia pod tym względem będą ciężkie, gdyby usuwanie się dzieci od pomocy sprawiało rodzicom wielką przykrość lub też, gdyby nędza im dokuczała.

Pisząc powyższy casus mam na myśli głównie zarobki dzieci, a mianowicie, czy dzieci są obowiązane ex iustitia oddać rodzicom pieniądze zarobione.

Prawo rzymskie miało różnorodne przepisy w tej materyi i klasyfikowało mienia dzieci na kilka gatunków. Chociaż, ogólnie mówiąc, prawo rzymskie jest skrystalizowanem prawem naturalnem i dlatego tak chętnie trzyma się jego ustaw teologia moralna, to jednak w tym kierunku dyspozycye rzymskie nadto są zastosowane do ówczesnych stosunków społecznych, nadto pozytywne, a stosunki obecne bardzo odmienne od dawnych, i z tego powodu moraliści nowsi, którym chodzi o jasność, odstępują od dawnych podziałów, a opierają się albo na kodeksach cywilnych nowszej doby, albo na czystem prawie naturalnem. Ponieważ kodeks cywilny austryacki rzecz tę omawia tylko w trzech paragrafach (149, 150, 151) i to bardzo ogólnikowo, przeto więcej musimy na prawie naturalnem oprzeć swój wywód.

I tak §. 149. k. cyw. mówi: Cokolwiek dzieci godziwym sposobem nabywają, jest ich własnością, lecz zarząd należy do ojca, jak długo pozostają pod władzą ojcowską. Według tego musiałoby dziecko każdy zarobiony grosz oddać ojcu, ojciec zaś powinien mu sprawić ubranie, dać pożywienie itd., a coby pozostało, wręczyć dziecku, gdy z pod władzy rodzicielskiej usunie się, zakładając oddzielne ognisko domowe. Widzimy, że takie postępowanie byłoby pełne formalizmu, którego życie praktyczne nie lubi, a następnie nie wyrabiałoby w dziecku zmysłu gospodarczego, coby znów niekorzystnie odbiło się na dzieciach w przyszłości. Zostawiając więc zasadę zasadą i stosując ją do dóbr nieruchomych lub w ogóle do mienia większej wartości, możemy następujące praktyczne wskazówki podać. Jeżeli dziecko jest na utrzymaniu ojca, a zarabia poza domem tylko tyle ile jego utrzymanie kosztuje, to powinno cały zarobek oddać ojcu ex iustitia; ojciec bowiem nie jest obowiązany utrzymywać dziecka, jeżeli ono samo sobie daje radę. Wskazaną jest jednak rzeczą oddzielać dziecku pewną część zarobku, by sobie »składało« na ubranie, a taka autonomia dobrze wpłynie tak na wyrobienie zmysłu oszczędności, jak i gospodarności.

Jeżeli dziecko jest na utrzymaniu ojca, a poświęca się poza domem nadzwyczajnej pracy, przynoszącej większe dochody niż jego utrzymanie kosztuje, to nadwyżkę może sobie zachować, jednakowoż zgrzeszyłoby przeciw sprawiedliwości, gdyby nie płaciło za utrzymanie.

Gdyby zaś rodzice wysyłali dzieci na zarobek z powodu biedy, bo inaczej nie podołaliby ciężarom utrzymania rodziny, złożonej może z dzieci drobnych a chorych, to starsze dzieci powinny cały zarobek oddać rodzicom ex pietate, raz dlatego, że one jako należące do rodziny powinny ex pietate dbać o jej utrzymanie, to znów z tego powodu, że pracują z polecenia ojca, a więc chociaż nie w domu rodzicielskim, to przecież niejako in negotio paterno.

Gdy syn jest na swojem utrzymaniu zwłaszcza poza domem rodzicielskim np. Ameryce, Prusach, a nawet w tej samej miejscowości, gdyby służył we dworze za parobka, to wszelki zarobek do niego należy; ma tylko wspomagać rodziców w razie potrzeby ex pietate. Tak zgodnie z prawem naturalnem stanowi nasz kodeks cyw. §. 151.

Jeszcze jeden rodzaj stosunków dziecka do ojca może zachodzić, który właśnie nastręcza najwięcej nieporozumień, a mianowicie gdy syn mieszka w domu rodzicielskim i dopomaga ojcu w jego zatrudnieniu np. w rzemiośle lub pracy na roli. Jeżeli np. zarabia tyle tylko, ile wynoszą koszta jego utrzymania, to rzecz jasna, że nic nie może żądać; co zarobił to zjadł. Tak samo, gdy praca syna jest koniecznie potrzebną do utrzymania rodziny; wtenczas bowiem ojciec ma prawo żądać, aby mu syn dopomagał ex pietate. Ma to zwykle zastosowanie, gdy gospodarstwo jest małe lub pracownia kiepsko idzie, tak że ojciec jedynie przy pomocy syna może się utrzymać.

Trudniejsza jest sprawa, gdy rodzice sami by sobie wystarczyli, a przez pracę syna prowadzą gospodarstwo lub pracownię na większą skalę i dążą do pomnożenia swego mienia.

W tym wypadku syn nie powinien być w gorszem położeniu od sługi i najemnika tem bardziej, że on mógłby gdzieindziej lub na własną rękę imać się jakiego zajęcia (czy to syn jest pełnoletni czy nie, np. gdy jest czeladnikiem).

W tych stosunkach najlepiej jest, jeżeli stanie układ wyraźny między ojcem a synem. Chociażby układu nie zawarto, to jednak według prawa naturalnego należy mu się zapłata w wysokości nadwyżki ponad koszta utrzymania.

W handlach zawiązuje ojciec w tych razach spółkę ze synem; w klasie rzemieślniczej pozwala ojciec synowi dzień lub dwa pracować na siebie; w rolniczej warstwie dostaje syn albo kawałek gruntu albo z obory jakieś bydło.

Kiedy dzieci są obowiązane do restytucyi, gdy inaczej postępują, lub rodzicom nie oddają zarobków łatwo rozstrzygnąć: wtenczas, gdy z tytułu sprawiedliwości były obowiązane to zrobić. Jednakowoż bardzo często grzeszą dzieci z tego powodu, że na własną rękę rozporządzają zarobkiem wbrew woli przynajmniej domniemanej i bez wiedzy ojca.

Wracając do rodziny Wojciecha takbyśmy sprawę rozstrzygnęli. Anna nie może sobie zachowywać zarobku, lecz ma oddać ojcu, ojciec zaś ma jej sprawiać ubranie, to nie grzeszy, gdy sobie składa na okrywkę, byle w tem miarę zachowała. Jan ma ojcu dopomódz ex pietata, jeżeli mu co pozostaje po opędzeniu kosztów na swe utrzymanie. Antoni w tym wypadku, oprócz utrzymania, nie może żądać nic za swoją pracę, bo jego obowiązkiem jest dopomagać biednym rodzicom.

Ks. Dr. Szczeklik.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony usu Expos. canonicalis ks. Wilhelm Wagner, katecheta zakładu głuchoniemych we Lwowie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Joseffalwie otrzymał ks. Antoni Sebesteny, tamtejszy administrator.

Administratorem parafii w Białymkamieniu zamianowany został ks. Wilhelm Włodarczyk, Zgrom. XX. Misyonarzy św. Winc. a Paulo.

Przeniesieni: ks. Antoni Kraczykowski z Liezkowiec do Kołomyi; ks. Antoni Moczarowski z Mariahilf do Toporowa; ks. Szymon Gajewski z Prus do Mariahilf ad Kołomyja; ks. Bro-

nisław Skulicz z Białegokamienia do Prus; ks. Jan Kominek, Zgrom. XX. Misyonarzy do Białegokamienia.

Dyecezya przemyska

Przywilej noszenia Rokiety i Mantolletty otrzymał ks. Roman Olkiszewski, proboszcz w Jaćmierzu.

Zamianowany wikarym katedralnym w Przemyślu ks. Jan Wolski, koop. w Drohobyczu.

Przeniesieni: ks. Jakób Fuk z Rychcic do Drohobycza; ks. Jan Lewkowicz ze Strzyżowa do Rychcic; ks. Józef Urbanek z Rzeszowa do Pniowa; ks. Jan Sękowski z Pniowa do Rzeszowa; ks. Władysław Kędra z Jaćmierza do Zarszyna; ks. Jan Pasek, deficyent, do Wesołej.

Zwolnieni od obowiązków duszpasterskich: ks. Michał Kuczek, wikary w Zarszynie i ks. Józef Sidor, wikary w Błażowy.

Dyecezya tarnowska.

Egzamin konkursowy złożyli: ks. Jan Sowicki i ks. Ludwik Wrębski.

Prezentę na probostwo otrzymali: w Słopnicach-królewskich ks. Franciszek Miklasiński, dotąd administrator w Mielcu; na probostwo w Wojakowej ks. Jan Sowicki, wikary w Radgoszczy.

Zmarł w Ujanowicach deficyent ks. Jan Bieniek, w 42. roku życia, w 16. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Zamianowani przez Ojca św. Leona XIII.: Ks. Dr Władysław Bandurski, kanonik kapituły katedralnej, kanclerz kuryi biskupiej, prałatem domowym; ks. Józef Bielenin, dyrektor c. k. seminaryum naucz. męsk. w Krakowie i ks. Józef Hamerlak, proboszcz w Białej, Szambelanami Jego Świątobliwości.

Przeniesieni; Ks. Wojciech Parcza z Gdowa na administratora do Kleczy; ks. Marcin Zdebski z Rybnej do Gdowa; ks. Tadeusz Juszczakiewicz z Radziechowa do Biskupic.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kleczy rozpisany do końca maja.

Zmarli: Ks. Henryk Skrzyński, Jubilat, prałat domowy Ojca św., b. proboszcz w Wieliczce; ks. Andrzej Bobek, proboszcz w Kleczy; S. Marya Stanisława, ze Zgromadzenia SS. Felicyanek — *R. i. p.*

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt znanego specyalisty Th. Konetzky'ego z Säckingen w Badenii (Niemcy).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Barnabitów